Nr. 85. Lwów — Sobota dnia 13 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsca . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Justyna M. — Subota Wel.
Jutro: F. 1 Biała Waler. — 1 Apr. Woskr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 27, Zachód „ „ 6 m. 38

Długość dnia godzin 13 minut 11. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Oficerska polityka.

Wydawana w Berlinie hakatystyczna *Deutsche Ztg.* ogłasza wyjątek z papierów jakiegoś wrzekomo „wybitnego“ oficera pruskiego, który zastanawiał się nad pytaniem, „czy udział Prus w rozbiorze Polski był rabunkiem, czy też koniecznością, wywołaną przez sprawiedliwą Nemezis“? Naturalnie, zdaniem tego oficera, nie podlega żadnej wątpliwości, że „wielki“ Fryderyk spełnił tylko akt koniecznej samoobrony, gdy obmyślił i wykonał plan rozbioru Polski. Wymagały tego i ogólno-europejskie i polskie stosunki, gdyż w przeciwnym razie cała Rzeczpospolita dostałaby się pod ciężkie jarzmo rosyjskie. Ale niewdzięczni Polacy nie uznają dobrodziejstwa, wyświadczonego im przez wielkiego Fryderyka, i zamiast dziękować Opatrzności za to, że choć w części dostali się pod ojcowskie berło Hohenzollernów, ciągle się uskarżają, że im odebrano jakieś tam prawa!

„Wprawdzie — pisze ten oficer-historyk — Fryderyk Wilhelm III w swym dokumencie okupacyjnym przyrzekł zachować prawa i własności polskich poddanych, ale tylko w przypuszczeniu, że będą „wiernymi obywatelami“ pruskiego państwa. Ale nimi nie byli oni bez wątpienia za czasów Fryderyka Wilhelma IV. Przy romantycznem usposobieniu tego monarchy udało się, niestety, polskiej „banderyi“ w Berlinie skłonić go do wysłania w Poznańskie przychylnego Polakom jenerała Willisena, który 11 kwietnia 1848 zawarł nieszczęsną konwencyę jarosławicką z przywódzcami polskiego wojska rewolucyjnego. Ta ugoda mogła Prusom wydrzeć Poznańskie! Miało ono być niejako tylko połączone osobą monarchy z państwem pruskiem. Między innemi chcieli Polacy obdarzyć Prusy narodowo-polskiemi pułkami z sztandarami biało-czerwonemi. Ale (na pruskie szczęście!) Polacy w swej swawoli nie dotrzymali warunków nawet tej konwencyi, i utarczka pod Xiążem 29 kwietnia 1848, jakoteż następne po niej energiczne czyny położyły koniec polskim nadziejom, które raz jeszcze zabłysły w nieszczęśliwej dla Prus walce pod Miłosławiem. Ale ta smutna konwencya jarosławicka jest do dzisiaj jeszcze niezapomnianym sukcesem polonizmu. To też pewnego razu powiedział jeden dystyngowany Polak mnie: „Cóż pan chcesz? Nie wątpimy o przyszłości naszej Ojczyzny! Przecież już raz kapitulował przed nami pruski jenerał!“

„Powstanie w rosyjskiej Polsce w 1863 r. — pisze dalej ów oficer — popierali nasi Polacy finansowo tak daleko, że ówczesny prezes poznański przybył do Berlina, aby wyprosić u wielkodusznego króla Wilhelma I ośm milionów talarów, by mógł za tę sumę wykupić całą zbankrutowaną szlachtę. Król, niestety, odrzucił tę propozycyę słowami: „Nie po to jestem, abym z nieszczęścia moich poddanych, choćby je byli sami wywołali, ciągnął zyski“.

„Z tego okresu rewolucyjnego godzi się wspomnieć o jednym wypadku, wprost zdumiewającym w swoim ostatecznym rezultacie: Hrabia Zamoyski z Kurnika tak gospodarzył na polski sposób, że już ani jeden gont na dachu nie należał do niego. Wtenczas siebie i swych chłopów oddał na „usługi ojczyzny“ i był pewno jedynym pruskim Polakiem, który nad rosyjską granicą z bronią w ręku usiłował przedrzeć się przez kordon wojsk pruskich. Jedna kompania — prawdopodobnie z 50 pułku — rozpędziła tę „bandę“, i szlachetny hrabia, który umiał przytomnie bronić swej skóry, spoczął na wawrzynach w Paryżu, gdzie bawił do 1888 roku. Naturalnie, został skazany in contumatiam, jako zdrajca stanu, jednak dóbr jego, wielkiego hrabstwa kurnickiego, nie skonfiskowało państwo, tylko zasekwestrował je rząd pruski. Niemieccy urzędnicy pod kierownictwem jednego z radzców rejencyjnych w Poznaniu podnieśli całkiem zniszczone dobra tak, że w przeciągu lat 25 były nietylko całkiem wolne od długów, ale przyniosły jeszcze hrabiemu po otrzymaniu amnestyi w roku 1888 miłą także każdemu innemu lojalnemu poddanemu sumkę kilku setek tysięcy marek, które mu podobno wręczono w dobrych papierach!“

„Ale od roku 1863 przecie zaczyna się zupełna zmiana w socyalnych stosunkach w Poznańskiem — zmiana, której ks. Bismark nie dość oceniał aż do ostatnich czasów. Zrujnowana pod względem finansowym szlachta przyjęła niemieckich urzędników gospodarczych, którzy jej dobra doprowadzili znowu do kwitnącego stanu. Polskie duchowieństwo skorzystało z silnie rozbudzonej nienawiści narodowej Polaków, aby pojęcia „polski“ i „katolicki“ postawić na równi, i pod tą firmą przy duszpasterstwie, przy spowiedzi, na kazaniu, przy agitacyi, przy chrzcie i w urzędzie stanu cywilnego $^1/_5$ ludności dzielnicy poznańskiej zamienić z niemieckiej na polską. Niemiecka krew poniekąd utrwaliła polską ekonomicznie i politycznie. Z niemieckiego dziecięcia „Adalberta Berga“, wyłaniał się „Wojciech Góra“, a tacy sztuczni renegaci stali się najgorszymi i najniebezpieczniejszymi wrogami niemczyzny. Jeżeli się pytano takiego człowieka z pierwotnie niemieckiem nazwiskiem, jakim sposobem nie rozumie ani słowa po niemiecku i dlaczego nie chce rozumieć, otrzymywano zawsze jedną odpowiedź: „Jestem n o w y m Polakiem!“ Wszelkie sukcesy pracy Flottwella spełzły w ten sposób na niczem. Przy pomocy niemieckich gimnazyów i uniwersytetów powstał nieistniejący dotąd „polski stan średni“; i odtąd też odzyskanie niemieckich odłamków ludowych i odparcie polonizmu ogromnie się utrudniło“.

„Ale cóż chcą Polacy uzyskać politycznie przez wzmocnienie swej siły ekonomicznej? Odpowiedź łatwa. Chcą odbudować swą ojczyznę pod królem polskim!

Do tego celu dążą oni istotnie tak pełni nadziei, że każdy Polak, począwszy od księcia aż do ostatniego parobka, spodziewa się być tym królem! Miałem w 1884 r. sposobność spędzić kilka dni w zamku jednego z pierwszych magnatów w Poznańskiem. Pan domu, syn niemieckiej matki, znał swych polskich ziomków dokładnie i mówił swobodnie o stosunkach politycznych, a więc i o drażliwym temacie odbudowania Polski. „Jeśliby miała kiedy wybuchnąć wojna między Rosyą a Niemcami — powiedział mi — a o szczęśliwem dla Niemców końcu jej nie wątpię, to wtenczas musianoby Polskę przywrócić jako państwo rozdzielające tamte dwa mocarstwa“.

— A któżby był królem polskim? — zapytałem.

Wtenczas hrabia wstał z miejsca, przystąpił do okna i rzekł, wskazując na przechodzącego właśnie przez dziedziniec parobka:

— Tamten, albo ja — jak sobie pan życzysz! Toż przecież panu wiadomo, że u moich rodaków każdy chce być królem polskim!“ — Ale potem, spoważniawszy, rzekł żywo: „Wiem, ktoby powinien zostać królem polskim: ks. Fryderyk Karol pruski! Tak, to byłby książę, któryby mógł odrodzić moją ojczyznę, — ale żaden parlament, tylko rządy absolutne, a każdemu, kto nie chce słuchać, głowę uciąć! Jeżeliby tak potrwało lat pięćdziesiąt, wtenczas Polska możeby przyszła do siebie i mogłaby zostać państwem, zdolnem do życia!“

Oto urywek z wywodów „pruskiego oficera“ o kwestyi polskiej. Świadczą one, iż autor nie powinien zamieniać szabli na pióro, bo nietylko włada niem bardzo nie po rycersku, ale nadto bardzo niewprawnie i sztukuje swe braki historyczne bajkami o hrabiu, mającym niemiecką matkę — co nas uwalnia od rozprawiania się z nim dłużej.

Ujemnie sądzi o nas także inny oficer, rosyjski eks-pułkownik, a serbski eks-jenerał Komarow, redaktor petersburskiego *Świeta*, w którym tak o nas pisze:

„Jeżeli dla kogokolwiek nie jest jeszcze jasnem, że Polacy całkiem są niezdolni do samodzielności politycznej, i że przeto istnienie Polski w żadnym razie trwaćby nie mogło, wbrew temu, co mówią jej apologeci, — ten niech spojrzy na dzisiejszą Galicyę, gdzie Polacy są zupełnymi gospodarzami, prawie jak za dawnych czasów. Nie mówimy o ich stosunku do miejscowej ludności ruskiej — to nam dokładnie jest znane, — lecz o tem, co oni czynią wśród siebie. Wycierpieli tyle, że zdawałoby się, iż, nauczeni gorzkiem doświadczeniem, nareszcie dojdą do rozumu. Ale Polak do tego nie przywykł. Zaledwie wyjednał ulgę, a już dawna Polska znowu zjawia się na scenie. Teraz zresztą jest ona jeszcze gorsza, niż była dawniej. Za starych czasów zdemoralizowana była tylko szlachta, teraz zaś demoralizacya ogarnęła cały stan średni i wdziera się do sfer rzemieślników i robotników. Nasienie, rzucone przez „poetę zdrady“ Mickiewicza i „ojca spisków“ Czartoryskiego na zgubę „Moskala“, widocznie gubi samych Polaków; jednem słowem, Polska galicyjska weszła na drogę zupełnego rozkładu i bankructwa we wszystkich kierunkach“. — I tu na poparcie swych twierdzeń *Świet* przytacza następujące fakty: pobicie kilku studentów politechniki lwowskiej przez policyę, spisek „socyalistyczny“ gimnazyastów i uczniów seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu (?), którym zabrano mnóstwo broni (?) (chodzi tu zapewne o zamach na Goetza pod Tarnowem), zaburzenia na politechnice lwowskiej i zamach na prezydenta (?) m. Krakowa, hr. Starzeńskiego (starosty Podgórza ?). *Świet* nie dodaje, naturalnie, że takie rzeczy dzieją się i w Rosyi, której p. pułkownik Komarow pewnie nie odmawia zdolności do samoistności politycznej.

Nowa konstytucya serbska.

Piszą nam z Wiednia, 10 kwietnia:

„Le gouvernement réprésentatif est la justice organisée, la raison vivante, la morale armée“ *) — powiedział Royer-Collard. Czy tak jest rzeczywiście — wolno wątpić. Ale tak być powinno. W każdym razie jest rzeczą widoczną, że konstytucyjne urządzenia tworzą obecnie jakoby znamienną cechę tych wszystkich narodów europejskich, które powstały pod opieką katolicyzmu, a także tych, które, pomimo odmiennego rozwoju, pragną być zaliczane do tej „zachodniej“ Europy, i że gdzie raz konstytucya zapuściła korzenie, choćby niezbyt głęboko, wydaje się rzeczą niemożliwą wyrzec się jednej z tych form życia państwowego.

W tem położeniu znajduje się Serbia. Dotychczasowe konstytucye nie spełniły tam swego zadania. Nikt jednak nie myśli o pozbyciu się konstytucyi. Myślą tylko o nowej jej formie. Właśnie teraz pomiędzy młodym królem a przywódcami stronnictw toczą się układy co do nowej konstytucyi i oto najważniejsze jej postanowienia:

„Serbia jest dziedziczną, konstytucyjną monarchią z narodową reprezentacyą.“ Co do sukcesyi projekt oświadcza: Gdyby się król nie doczekał męskiego potomstwa, natenczas uprawnione do tronu będą jego córki. A jeżeli król nie doczeka się córki? Projekt wyraźnie wyklucza wszelkie boczne gałęzie rodu Obrenowicza od sukcesyi. Gdyby więc król Aleksander nie miał ani syna, ani córki, „konstytucyjna monarchia“ serbska byłaby pozbawioną dynastyi dziedzicznej.

Następują potem różne, przepisane ze znanych wzorów paragrafy o zupełnej równości, wolności, nietykalności itd. obywateli. Oryginalnym jest przepis: „Szlachta nie istnieje; Serbom nie wolno przyjmować tytułów szlacheckich“. Pierwsze z tych zdań stwierdza tylko faktyczny stan rzeczy. Jak wiadomo, starą szlachtę serbską do szczętu wycępili Turcy, o ile nie schroniła się do Węgier, gdzie obecnie istnieją liczne stare i młode szlacheckie rodziny serbskie Nikoliczów, Stratimirowiczów, Ożegowiczów, Vukobrankowiczów, Gyurkowiczów itd. W królestwie serbskiem szlachty nie znajdziesz na lekarstwo. Kiedy przed kilkunastu laty korespondent wasz bawił w Białogrodzie, z zabawną dumą opowiadali mu niektórzy patryoci serbscy, że u nich nie ma szlachty, że np. prezes gabinetu Piroczanacz posiada wysokie ordery austryackie, nadające szlachectwo, ale nie odważyłby się przyjąć szlachectwa.

Drugie z wymienionych zdań zabezpiecza ten stan „idyliczny“ także na przyszłość. Ludność Serbii obecnie składa się właściwie z włościan, urzędników i wojskowych, — bo jedyne większe miasto Białogród nie dostarcza odpowiedniego kontyngentu stanu średniego. Nie dostaje więc ani szlachty, ani burżoazyi. Brunetière zauważa: „L'esprit bourgeois, c'est l'esprit d'ordre et de modération, c'est un esprit enneni des excès et du paradoxe“ *). Aczkolwiek to nie zawsze dopisywało w dziejach, nie ulega wątpliwości, że oświecony i majętny stan średni, stanowi istotnie ważny i pożądany czynnik dobrze zorganizowanego społeczeństwa i w pewnej mierze zdoła zastąpić szlachtę. Pod jednym, jak pod drugim względem w stosunkach społecznych Serbii istnieje fatalna luka.

Pomimo tego braku, nowy parlament serbski ma się składać z dwóch Izb: Senatu i skupczyny. W pierwszym, liczącym 51 członków, zasiadać będą ewentualny pełnoletni (18 lat) następca tronu, metropolita i biskup Niszu, dalej 30 senatorów, mianowanych przez króla, 18 wybranych przez ludność. Aby wybierać senatorów, trzeba płacić 45 franków podatku, aby być wybranym, 500 franków. Jest to census, jak na Serbię, dość wysoki.

Skupczyna, wybrana na 4 lata, liczy 136 członków. Aktywne prawo wyborcze będzie zawisłem od 15 franków rocznego podatku, passywne od opłaty 30 franków. Suffrage universel nie będzie więc stanowiło podstawy nowej ustawy wyborczej. Najciekawszym i oryginalnym jest przepis, że każdy z 16 okręgów kraju musi wybrać przynajmniej jednego posła, który ukończył studya na jednym z fakultetów. Są pewne konstytucye, które np. analfabetów wykluczają od (aktywnego) prawa wyborczego. Ale, o ile pamiętamy, żadna nie wymaga popisu uzdolnienia od posłów, analfabeta może wszędzie zostać posłem — co też pono istotnie zdarza się czasem! Nowa konstytucya serbska pierwsza wprowadza w życie publiczne zasadę, że przynajmniej pewna część posłów, 16 na 136, musi posiadać kwalifikacyę odbytych studyów uniwersyteckich. Aby zrozumieć konieczność tej reformy, trzeba sobie przypomnieć, że czasem cała skupczyna składała się niemal wyłącznie z mniej więcej radykalnych włościan à la Ranko Tajsicz, a ludzie o pewnem wykształceniu zjawiają się w tym tłumie tylko sporadycznie — „rari nantes in gurgite vasto“. Ta anomalia przyczyniła się głównie do zdyskredytowania i ubezwładnienia parlamentu serbskiego.

„La nation est intéressée à ce que chaque parti soit représenté dans les chambres par ses hommes les plus éminents“ *) — zauważył słusznie teraźniejszy prezydent francuskiej izby poselskiej Deschanel. Ta prawda przemówiła widocznie do przekonania białogrodzkich Solonów, którzy obecnie układają nową konstytucyę serbską. Czy wymieniony środek wystarczy na to, aby przyszłej skupczynie zabezpieczyć odpowiednią przymieszkę inteligencyi, trudno przewidzieć, ale nie można nie uznać dobrej woli i nakazanej doświadczeniami przeszłości przezorności.

*) Rząd reprezentacyjny — to zorganizowana sprawiedliwość, rozum wprowadzony w życie, moralność uzbrojona.

*) Duch mieszczaństwa, to duch ładu i umiarkowania, wróg skrajności i paradoksu.

*) Naród ma interes w tem, ażeby każde stronnictwo było w Izbach reprezentowane przez swych najwybitniejszych ludzi.

Z kongresu antialkoholicznego.

Piszą nam z Wiednia, 11 kwietnia:

Ósmy kongres antialkoholiczny stał się widownią gorszących kłótni, napaści i wymówek. Fanatyzm, upór i podejrzliwość — znamienne cechy życia publicznego w dobie dzisiejszej — zakłócają nawet narady ludzi, dążących do tego samego szlachetnego celu, którzy zatem powinni dyskutować w zupełnej zgodzie. Dotychczasowe posiedzenia kongresu zapełniły namiętne spory pomiędzy lekarzami dyplomowanymi a samozwańczymi, t. zw. zwolennikami „naturalnej metody leczenia“. Oskarżają się oni wzajemnie o szalbierstwo, głupotę itd. Kłótnie te tworzą jakoby pendant do potwornego obrazu secesyonisty Klimta, który ma wyobrażać medycynę w auli nowej wszechnicy. Zaostrzyły te spory fanatyzm wegetaryanów, którzy nie zadawalają się wcale zwalczaniem alkoholizmu, lecz przy tej sposobności pragną wytępić zdrożne, „mięsożercze“ nałogi ludzkości. Na domiar liczne żywioły socyalistyczne korzystają z kongresu, aby pod pretekstem antialkoholizmu napiętnować nibyto wadliwe, społeczne i ekonomiczne stosunki. Ze starcia się tych różnych prądów wynikł istny chaos zdań tudzież nastrój obstrukcyjny, który często groził rozbiciem kongresu.

Były poseł Jarosiewicz usiłował przy tym ogniu upiec swą specyalną pieczeń, wygłaszając akt oskarżenia przeciwko namiestnikowi Galicyi, b. prezesowi gabinetu hr. Badeniemu, starostom itd., jako głównym opiekunom alkoholizmu. W akcie oskarżenia dra Jarosiewicza główną rolę odgrywają owe plotki, wymysły i kłamstwa, za pomocą których najchętniej wojują żywioły radykalne. Tymczasem pani doktor Zofia Daszyńska, na podstawie dat statystycznych, wykazała, że konsum napojów alkoholicznych w Galicyi nie jest znaczniejszy, niż w innych austryackich prowincyach. Właściwym środkiem zwalczania alkoholizmu są misye duchowne, zakładanie stowarzyszeń trzeźwości, Kółka rolnicze, starania nauczycieli itd., nie zaś denuncyacye à la Jarosiewicz. Posłowie polscy nietylko nie sprzeciwiali się wprowadzeniu ustawy przeciwko pijaństwu, lecz głównie się przyczynili do jej ustanowienia. Gdyby troskliwość o lud takich trybunów, jak dr. Jarosiewicz, była szczerą i bezinteresowną, to występowaliby na zgromadzeniach ludowych, aby ostrzegać przed pijaństwem i wyłożyć zgubne jego skutki. Nikt jednak dotąd nie słyszał, aby zgromadzenia ludowe, odbywające się pod auspicyami tych panów, nosiły szczególną cechę trzeźwości i antialkoholizmu.

Zresztą sam fakt internacyonalnych w tej sprawie kongresów dostatecznie świadczy, że chodzi o zwalczenie powszechnej wady, która grasuje wszędzie, mniejsza o to, czy istnieje propinacya, czy nie, i kto stoi na czele rządów. To też usiłowania p. Jarosiewicza, aby kongres antialkoholiczny zamienić w kongres — antipolski, nie dopisały. Wogóle jednak z do-

---

5)

Romans panny Julii

Obrazek z natury

przez

Jana Kowerskiego.

(Ciąg dalszy).

Pan Ignacy przyjechał we czwartek, w chwili, kiedy go się najmniej spodziewano. Panna Julia wracała z obory z dziewkami, które niosły wieczorny udój. Kaftanik miała na sobie trochę przybrudzony, spódnicę starą, zakurzone trzewiki, chusteczki nawet na głowę nie wzięła, a tu właśnie pan Ignacy stał przy furtce, koło oficyny.

— Ciężko czekać, alem się przecie doczekał — powiada.

— O, jak Bozię kocham, jak mnie pan przestraszył — zawołała.

I naprawdę się przestraszyła: nie jego wprawdzie, ale wrażenia, jakie jej ubiór mógł zrobić.

— Przepraszam, nie zmiarkowałem, żem taki straszny...

Zdjął bardzo grzecznie czapkę i uśmiechał się.

— Przecie-żem nie powiedziała, że pan straszny.

— A to czego się pani przestraszyła?

— Bom była zamyślona i raptem głos pana usłyszałam.

— O czem też panna Julia myślała?

— Zarazby pan chciał wszystko wiedzieć...

— A to nie można? Co?

— O, nie można... Pan Ignacy śmiałby się ze mnie.

On zaczął prosić, żeby mu powiedziała, ale ona kazała mu iść tymczasem do garderoby, a sama pobiegła jeszcze do piwnicy, żeby z mlekiem zrobić porządek.

Przed małą sienią napotkał nianię.

— Dobry wieczór!

— Dobry wieczór panu Ignacemu! Widziałam, jak pan jechał ode wsi. Czemu tak późno? Panna Julia w niedzielę czekała... O, to dopiero z pana bałamut!

Ale on, broń Boże, nie żaden bałamut, tylko nie mógł przyjechać wcześniej, bo mu w niedzielę wypadło być u brata panny Julii.

— A, to co innego. Bardzo pięknie pan Ignacy sobie postąpił — chwaliła niania — zawsze on brat, to mu było miło usłyszeć o siostrze.

— Ja tam nie widziałem tego, żeby mu co było miłe — odparł Ignacy.

— Patrzcie-że! A dlaczego? Taki dobry człowiek!

— Ano, ja nie wiem, dlaczego.

— Chyba mu pan co o pieniądzach mówił?

— Nicem mu od siebie nie mówił, tylko od pani Cendeckiej, niby to ona znowu od panny Julii...

— Aha, aha, to już wiem teraz... O, moi państwo, widzicie, jaki człowiek niedobry! Cóż powiadał?

— Mówił, że siostra musi czekać, bo on odrazu spłacić wszystkiego nie może; ma niby to dać trzydzieści rubli, a sto na Nowy rok.

— No, to dobrze, to przecie tak może być — potwierdziła niania. — Widzi pan, ja mówiłam, że to porządny człowiek.

— Pani Deptalska go zna — Stanisława?

— Jeszczebym go też nie znała! Przecież jego żona — to córka tego Franciszka, co służył u Gdulskich, a tego Franciszka żona, to jest jej — tej Stanisławowej matka — była... co ja też mówię! Może ona żyje?...

— Nie wiem.

— Chyba żyje... Ano... tego... była, dobrze mówię, była siostrą tej, co się z nią ożenił Józef — pan Ignacy wie?

— Bez urazy pani Deptalskiej, nie wiem.

— A, prawda, to ja panu nie opowiadałam! Kiedym była w Kurowie za praczkę, trafiał mi się kowal — Józef miał na imię, bardzo akuratny człowiek: naczynie kowalskie własne miał co do jednego w porządku...

— I miech? — spytał pan Ignacy.

— Miech?... A jakże! Jezus, Marya! Cóż znowu! Przeciężbym nie gadała, żeby miecha nie miał. Powiadam: wszystko w porządku! Dopiero ten Józef koniecznie chciał się ze mną żenić...

Deptalska musiała urwać opowiadanie, bo panna Julia nadbiegła. Nie rozmawiały z sobą od niedzieli. Niania, rada z okazyi, odezwała się:

— A ja tymczasem panny Julii gościa zabawiam.

— Dziękuję. Niechże Deptalska jeszcze pana Ignacego zabawi, póki lampy nie zapalę w garderobie... Zaraz sama poproszę.

I pobiegła do domu. Nie o lampę tylko chodziło; należało się przebrać i przeczesać.

Deptalska, uszczęśliwiona, że się lody obojętności jej towarzyszki przełamały, zapomniała o swojem opowiadaniu i jęła wychwalać pannę Julię.

— Prawdziwie powiadam: takiej porządnej drugiej nie łatwo znaleźć.

Panu Ignacemu nie pozostawało nic innego, jak również chwalić. Potwierdził więc zachwyty niani, która nie wahała się zapewnić, że i „oszczędniejszej panny trudno znaleźć“, bo panna Julia ma u siebie odłożonych pieniędzy ze sto rubli.

— Ja tam nie dla pieniędzy — zaczął pan Ignacy.

— Przecież i ja nie dlatego gadam, żebym chciała powiedzieć... — przerwała niania — tylko tak się mówi, bo od przybytku głowa nie boli.

Wtem przybiegła panna Julia, czysto ubrana, z uporządkowaną grzywką nad czołem — i oświadczyła, że lampa już zapalona.

Deptalska ruszyła za młodą parą, ale że nie mogła zdążyć, zastała drzwi do garderoby zamknięte. Brała już za klamkę, gdy jej się przypomniało, że swego czasu, kiedy jej się Józef trafiał, bardzo lubiła sam na sam z nim rozmawiać. Stała więc chwilę w kurytarzu i odeszła z mocnem postanowieniem zajrzeć do garderoby dopiero po wieczerzy.

Tymczasem młodzi usiedli: ona przy stoliku, naprzeciw lusterka, on na krzesełku obok kufra i pan Ignacy pierwszy przemówił.

— Żeby panna Julia wiedziała, słowo daję, małom się nie urwał, tak mi do pani było pilno.

— A nie przyjeżdżał pan....

— Bom nie mógł. To do pani Cendeckiej trzeba było, to do brata pani — Stanisława — jechać, to znowu różne interesa.... Skręt taki, że strach!

— To ja pana bardzo przepraszam — powiedziała — bo to wszystko z mojej przyczyny.

— Nie ma za co, proszę pani, za mało, za mało! — protestował pan Ignacy. — Ja dla panny Julii dyabłabym za rogi złapał!

Roześmiała się, a on pochwycił jej rękę i kilkakrotnie pocałował.

— A pani myślała trochę o mnie? — spytał.

— Myślałam.

— I za list, com go pisał do cioci, nie gniewała się pani na mnie?

— Nie.

— Bo ja też szczerą prawdę napisałem: na co mnie nie stać — to temu nie poradzę.

— To nie ja o hucznem weselu myślałam, tylko ciocia trochę i pan....

— A dlaczegoż pani Cendecka nie może ze swego czemś się przyczynić?

— Ależ onaby dała, mój Boże! Ona taka dobra, taka chętna.... tylko, że przecie ona sama ledwo ma z czego się utrzymać.

Pan Ignacy uśmiechnął się niedowierzająco.

— Panna Julia temu wierzy.... Pani Cendecka, jak mi mówiono, ma pieniądze. Na co daleko szukać, przecie brat pani, Stanisław, kiedym z nim o funduszu pani rozmawiał, powiedział, że z niego chcą ciągnąć żyły, a gdyby ciocia poszukała w swojej kieszeni, toby znalazła.

— Więc Staś nie może zapłacić tego, co mi winien? — spytała panna Julia prędko.

— Trzydzieści teraz może oddać, a sto dopiero na Nowy Rok.

— To my przecie możemy zaczekać?

— Jak nie można inaczej, to trzeba i tak, ale ja się pannie Julii przyznam, że mnie będzie za ciężko....

— Niechże mi pan Ignacy powie prawdę: jaki był pański rachunek?

— Mój rachunek był taki: mieszkanie trzeba mieć obszerniejsze, niż to, które zajmuję teraz; do mieszkania trzeba dokupić to tego, to owego; i sobie coś sprawić, i dla matki oporządzenie na nasze wesele.... razem pęknie więcej jak sto rubli, a własnych pieniędzy nie widać u mnie nawet całych dwieście

(Ciąg dalszy nastąpi).

tychczasowych obrad kongresu otrzymujemy wrażenie, że jego pozytywne owoce będą dosyć skromne.

Kwestya zaopatrzenia Anglii w zboże.

W dniu 18 kwietnia przedłożyć ma angielski minister skarbu parlamentowi preliminarz budżetu na rok następny. Ze względu na olbrzymie koszta wojny południowo-afrykańskiej wykazywać będzie podobno przyszłoroczny budżet angielski znaczny niedobór, a o wysokości jego krążą między ludnością niepokojące pogłoski. Mówią np., że deficyt ten wyniesie od 50 do 70 milionów funtów szterlingów i że zatem pokrycie go wymagać będzie znacznych ofiar ze strony ludności. Dzienniki londyńskie od kilkunastu dni już zasypywane są listami swych czytelników, zawierającymi rady dla ministra skarbu, w jaki sposób ma zebrać fundusze potrzebne na pokrycie niedoboru państwowego. Jedni więc radzą, ażeby zebrano na ten cel fundusze przez odpowiednie opodatkowanie artykułów będących przedmiotem konsumcyi w wielkich masach, jak cukier i herbata, inni proponują podwyższenie i tak już dosyć wysokiego podatku dochodowego, jakiś domorosły finansista radzi, ażeby państwo zabrało na swoją korzyść wszystkie złożone w bankach depozyta, o które właściciele ich nie upominają się, a znalazł się także i taki projektodawca, który rzuca myśl opodatkowania w jakiejkolwiek formie zboża dowożonego do Anglii. Zaznaczyć jednak zaraz potrzeba, że projekt ten wywołał powszechne oburzenie i już samo poruszenie kwestyi możliwości oclenia zboża zaalarmowało wszystkie targi zbożowe w Anglii i wywołało podrożenie premii asekuracyjnej za zboże. Oczywiście nie znajdzie się dziś w Anglii taki minister finansów, któryby miał odwagę wystąpić z projektem podrożenia chleba przez nałożenie cła na zboże dowożone do Anglii i projekt ów, rzucony w dzienniku przez jakiegoś amatora, nie ma najmniejszej szansy urzeczywistnienia. A jednak rzucenie tego projektu przyniosło Anglii tę korzyść, że zwróciło uwagę jej opinii publicznej na to, jak małe zapasy zboża znajdują się w Anglii, że przeto w razie jakichś zamieszek wojennych ludność jej może być ogłodzona i że wogóle w zaopatrywaniu się w chleb jest Anglia zupełnie zależna od zagranicy. Obliczono, że nigdy jeszcze zapasy zboża, nagromadzonego w Anglii nie były tak małe jak obecnie i że gdyby nagle ustały dowozy zboża, te nie starczyłoby chleba nawet na dwa tygodnie. W czasach pokojowych oczywiście ten brak zapasów zboża nie ma żadnego znaczenia, gdyż olbrzymia i wybornie zorganizowana handlowa flota angielska może każdej chwili dowieźć dowolne ilości zboża do kraju ze wszystkich części świata, jednakże w czasach wojennych, gdy regularny dowóz zboża może doznać choćby tylko chwilowych przeszkód, byłaby Anglia wystawiona na ogromne niebezpieczeństwo.

Na ten temat rozwinęła się w prasie angielskiej ożywiona dyskusya i wszyscy godzą się w tym punkcie, iż należy koniecznie coś zrobić, aby to niebezpieczeństwo odwrócić lub uczynić je przynajmniej mniej groźnem. Jedynym sposobem na to ma być zakładanie spichrzów i gromadzenie w nich jak największych zapasów zboża. Jeden z uczonych angielskich oblicza, jak wielkie powinny być te zapasy na wypadek, gdyby Anglia wplątaną była w wojnę z Rosyą i Francyą, a jak wielkie wtedy, gdyby wypadło prowadzić wojnę ze Stanami Zjednoczonymi. Autor dochodzi do wniosku, że i w jednym i w drugim wypadku ludność Anglii byłaby w niesłychanie przykrem położeniu, bo rząd angielski zanadto liczy na to, że angielska flota handlowa zawsze bez przeszkód będzie mogła funkcyonować. Zarazem radzi ten uczony nie zwlekać ani chwili, lecz bezzwłocznie przystąpić do budowy magazynów zbożowych w Anglii i gromadzenia w nich zapasów. Chwila obecna, zdaniem autora, wybornie się nadaje do tego, bo zapasy zboża na świecie, które można skontrolować, są właśnie teraz znacznie większe niż były w którymkolwiek okresie minionych lat pięciu. Wedle raportów amerykańskiego ministeryum rolnictwa, wynosiły te zapasy z początkiem marca 20,030.000 kwarterów, (kwarter ma $290^{7}/_{10}$ litrów), zaś w ciągu ostatnich lat pięciu stan ich wahał się między 14 a 19 milionów kwarterów. Owóż ta chwila nadaje się najlepiej do zakupna wielkich ilości zboża, tem bardziej, że amerykańscy fermerzy mają jeszcze w swych stodołach niesprzedaną czwartą część zeszłorocznego sprzętu. Teraz dopiero gorszą się Anglicy tem, że ani sześciomilionowy Londyn, ani miasta tej wielkości co Liverpool, Hull, Bristol, Glasgow nie mają żadnych takich magazynów zbożowych, które mogłyby na handel zbożowy wywrzeć jakikolwiek wpływ, i że zboże napływające z Rosyi, Stanów Zjednoczonych, Indyi i Argentyny niemal wprost z okrętu dostaje się do rąk konsumentów.

Zdaje się, że pod naciskiem opinii publicznej będzie musiał rząd londyński w najbliższym czasie zabrać się do rozwiązania kwestyi zaopatrzenia Anglii w zboże.

Sprawa dróg wodnych.

Jak donoszą z Wiednia, zamierza rząd zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa, a więc 18 kwietnia, przedłożyć Izbie gotowy projekt ustawy, zabezpieczającej budowę dróg wodnych. Odnośne prace przygotowawcze w ministeryach zajmujących się tą sprawą mają być już ukończone i ułożono już podobno główne zasady projektu rządowego. Niektóre pisma wiedeńskie podają już nawet bliższe szczegóły tego projektu. Jakkolwiek doniesienia te nie mają cechy urzędowej, w każdym razie podajemy je ze względu na ogromną doniosłość sprawy dróg wodnych.

Owóż przedewszystkiem podnieść należy, że projekt rządowy będzie nietylko tak zwaną promisoryczną ustawą, to jest taką, która zawiera jeno przyrzeczenie, że kanały w Austryi będą kiedyś wybudowane, lecz zawierać będzie takie same rękojmie, iż budowa ich przyjdzie do skutku, jakie zawiera przedłożenie inwestycyjne co do budowy kolei żelaznych. Tylko kwestya sfinansowania tego olbrzymiego przedsięwzięcia nie będzie postawiona tak jasno, jak w przedłożeniu inwestycyjnem, ani też termin wykończenia budowy nie będzie tak ściśle określony. A zatem przedłożenie, które ma być wniesione w Izbie w przyszłym tygodniu, kładzie niejako tylko fundament do tego wielkiego dzieła, gdyż upoważnia rząd do rozpoczęcia budowy i daje mu potrzebne na początek fundusze, rzeczą zaś parlamentu będzie w dalszych okresach troszczyć się o to, aby to dzieło zostało istotnie wykończone. Tym sposobem sprawa kanałowa ma być przez dosyć długi szereg lat tą sprężyną, która utrzymać ma parlament przy życiu i czynić go zdolnym do pracy.

Wiedeńskie dzienniki donoszą, że przedłożenie rządowe obejmuje budowę kanałów między Dunajem a Odrą, między Dunajem a Wełtawą, połączenie Odry z Łabą, połączenie Odry z Wisłą, *tudzież regulacyę rzek, będącą w związku z tymi kanałami.*

Kanałów mających połączyć Wisłę z Sanem, tudzież San z Dniestrem, a więc tych, które dla naszego kraju są najważniejsze, nie wymieniają na razie pisma wiedeńskie. Przypuścić więc chyba należy, że budowa tych dwóch połączeń objęta jest ogólnikową nazwą „regulacyi rzek będących w związku z kanałami“ — boć przecie rząd bardzo dobrze wie o tem, że żaden poseł polski nie głosowałby za przedłożeniem, w któremby Galicyę zupełnie pominięto. Zresztą podnosimy wyraźnie, że dotychczasowe doniesienia dziennikarskie są czysto prywatne i nie mają cechy urzędowej. Zarazem dodać winniśmy, że wedle innych informacyj przedłożenie rządowe obejmie oprócz regulacyi Wisły i Sanu także budowę kanału między Wisłą i Sanem, tudzież Sanem i Dniestrem z uwzględnieniem Lwowa. Natomiast nic do tej pory nie słychać o tem, ażeby w projekcie rządowym znalazła pomieszczenie także odnoga kanałowa ze Lwowa lub Sądowej Wiszni przez Lwów do Brodów. Co do budowy tej odnogi zabrali jednak właśnie głos obywatele powiatu brodzkiego i na odbytem wczoraj w Brodach wspólnem posiedzeniu, uchwalili członkowie tamtejszej rady powiatowej, rady miejskiej i izby handlowej udać się do prezesa ministrów i do prezesa Koła polskiego z prośbą, ażeby i tę linię do Brodów objęto ogólnym programem rządowym.

Co się tyczy strony finansowej, opiera się projekt rządowy na tem założeniu, że kanały wybudowane zostaną nie wyłącznym kosztem państwa, lecz że część kosztów wezmą na siebie kraje: Austrya Dolna, Czechy, Morawa, Szląsk i Galicya, miasta Wiedeń i Praga, tudzież inne czynniki interesowane, jak powiaty i gminy. Mogą się one przyczynić albo jednorazowemi zasiłkami, albo stałemi dotacyami rocznemi. Jak wysokim wszelako ma być ten udział krajów, powiatów i gmin, co do tego nie zawiera projekt rządowy żadnej wzmianki.

Budowa kanałów rozpoczęta ma być w roku 1904 i potrwać lat 20, a więc do roku 1924. W teraźniejszem jednak przedłożeniu przewiduje rząd tylko to, co ma się stać do roku 1910. Na ten sześcio-letni okres przewiduje rząd w swem przedłożeniu wydatek 200 milionów koron i domaga się upoważnienia do zebrania tej sumy przez pożyczkę. Ma ona być zaciągana częściowo w miarę postępu robót, tak, żeby co roku mniej więcej 33 milionów koron szło na budowę. Z tego więc wynika, że co do użycia dalszych sum po wyczerpaniu tych 200 milionów i wogóle co do dalszej akcyi po roku 1910, będzie musiał parlament w swoim czasie uchwalić osobną ustawę. Przypuściwszy jednak, że i po roku 1910 państwo w tej samej mierze przyczyniać się będzie do budowy kanałów i również co roku dawać będzie na ten cel po 33 milionów koron, to z rachunku wynika, że przez dalszych lat 14 wyda ono jeszcze 462 miliony, a więc aż po rok 1924 łączną sumę 662 milionów koron. A zatem chyba to, co ponad tę sumę będzie potrzebne, dostarczyć muszą kraje, powiaty i gminy.

Zdaje się, że nie jest to tylko przypadek, iż rząd domaga się użycia na kanały po rok 1910 sumy 200 milionów koron, i mimowoli nasuwa się wniosek, że czyni to dlatego, ażeby dać na inwestycye kanałowe w Czechach, Morawie, Szląsku i Austryi Dolnej mniej więcej taką samą sumę, jaką pochłonie budowa drugiej linii kolejowej do Tryestu, przedsięwziąć się mająca głównie w interesie krajów alpejskich. Wskazuje na to także zbieżność terminów, do których te sumy mają być zużyte. Suma 200 milionów na kanały ma być bowiem wydana do roku 1910, zaś kolej do Tryestu ma być skończona w roku 1909.

Oto wiązanka dotychczasowych szczegółów dotyczących kwestyi kanałowej. Za tydzień będziemy zapewne wiedzieli więcej.

Co i o czem piszą.

Wiadomo, że ks. Stojałowski na zjeździe dziennnikarzy słowiańskich w Dubrowniku wystąpił wrogo przeciw prasie polskiej w Galicyi, zarzucając jej tendencyjne informowanie o stosunkach polskich pod zaborem rosyjskim, i kruszył kopię w obronie ukochanej przez się idei panslawistycznej. Dla ogółu społeczeństwa polskiego ta rusofilska manifestacya ks. Stojałowskiego nie jest niespodzianką po tylu innych niezbitych dowodach, że ks. Stojałowski grawituje ku Rosyi z jej najostrzejszym aparatem administracyjnym. Atoli ów występ ks. Stojałowskiego w Dubrowniku sprawił niemało kłopotu instytucyi, zwanej „Zjednoczeniem stronnictw ludowych“, — instytucyi, istniejącej wprawdzie tylko na papierze, ale właśnie dlatego mocno wrażliwej na wszelkie kompromitacye polityczne tych osób, które w zimie podpisały program „Zjednoczenia“, a którego inicyatorem jest ks. Stojałowski. Na pamiętnym wiecu w Krakowie ks. Stojałowski rzucił hasło połączenia się socyalistów, ludowców i stojałowszczyków w jedno ciało, a ludowcom, jeśli na to przystaną, przyrzekł, że się wyrzeknie moskalofilstwa. Układ więc stanął i odtąd między ludowcami a ks. Stojałowskim zapanowała wielka przyjaźń, a cokolwiek ks. Stojałowski zrobił lub zrobić zamierzał, ludowcy to już z góry akceptowali i wychwalali. Aż oto ks. Stojałowski znowu stał się szczerym i wobec reprezentantów całej prasy słowiańskiej z Austryi objawił, czem przepełnione jego serce. Ludowcy muszą więc albo i tym razem ks. Stojałowskiego pochwalić, albo się go wyprzeć. Jest to zatem dla nich wielka nieprzyjemność. O skutkach tej „nieprzyjemności“ czyni *Dziennik polski* następującą słuszną uwagę:

Ludowcy polscy poczynają nareszcie przecierać oczy, przekonywając się zwolna, że zacny ich sojusznik, ks. Stojałowski, swoim zwyczajem, nic sobie nie robi z podpisanych paktów z ludowcami, ale, jak pływał, tak też i pływa sobie dalej po fali panslawizmu i wysługiwania się Moskalom. Tak to jeszcze niedawno wielki pisarz sztabu ludowców, p. Wysłouch, ogłaszając filipiki w obronie „zjednoczenia“, starał się przekonać świat cały, iż jego sojusznik polityczny, ksiądz-redaktor, dla poczciwych oczu pana Bojki wyrzekł się już caratu i wszelkich spraw jego, a tymczasem już w numerze dzisiejszym (11 kwietnia) *Kuryera lwowskiego* ogłoszono pod adresem ks. Stojałowskiego pierwsze ostrzeżenie, z powodu jego panslawistycznej manifestacyi w Dubrowniku...

Owo pierwsze ostrzeżenie ze strony *Kuryera Lwowskiego* zawiera się w następującem znamiennem zdaniu:

„Nie mając tekstu przemówień, a nie mogąc polegać na sprawozdaniach, stylizowanych bałamutnie, nie możemy w tej chwili osądzić, na jakie manowce zeszedł ks. Stojałowski z drogi, wytkniętej w programie Zjednoczenia stronnictw ludowych. Jest to rzeczą komitetu wykonawczego Zjednoczenia, zbadać i osądzić“.

Organ „Zjednoczenia“ chce podać w wątpliwość własne relacye o zjeździe i zachowaniu się na nim ks. Stojałowskiego, chce w ten sposób osłabić pierwsze wrażenie, ale snać sam nie wątpi w ów nowy niespodziany czyn swojego sprzymierzeńca, kiedy woła o śledztwo i sąd na „księdza-redaktora“.

Sprawie tej poświęca także *Czas* uwagę i w następujący dosadny sposób wyraża się o ks. Stojałowskim i o „Zjednoczeniu“:

Zjazd dziennikarzy słowiańskich nie minął bez przykrego rozdźwięku. Wszędzie, gdzie się pojawi ks. Stojałowski, musi przyjść do awantury, kompromitującej wprawdzie przedewszystkiem ks. redaktora, — ale także niemiłej dla jego rodaków, którym tak uporczywie narzuca swoje towarzystwo. Tym razem wystąpił ks. Stojałowski, wraz z najbliższym swoim przyjacielem, niejakim Wergunem, ludowym typem „Rosyanina z Gródka“, — w obronie Rosyi wobec Polaków. Żałować należy, że w zjeździe nie mogli brać udziału rosyjscy dziennikarze, oniby bowiem z pewnością zaprotestowali przeciwko tej nieproszonej, a tak kompromitującej opiece. Mniejsza jednak o ks. Stojałowskiego; jest to indywiduum z czołem tak wytartem, że żadna nowa hańba mu nie zaszkodzi, — ale warto przypomnieć, że bardzo niedawno został zawarty formalny i uroczysty sojusz pomiędzy tak zwanem stronnictwem ludowem, ks. Stojałowskim i socyalistami. Uczucia, zapatrywania i program ks. redaktora nie uległy przecież nagłej zmianie; znane one były doskonale jego sprzymierzeńcom w chwili podpisywania paktu przeciwko Kołu polskiemu, — a wystąpienie w Dubrowniku, to tylko powtórzenie niejednokrotnie objawionych przekonań. Ciekawa rzecz, w jaki sposób nasi „ludowcy“, tak umiejętnie wyzyskujący narodowe uczucia naszego ludu, — pogodzą swoje pseudo-patryotyczne zapały z moskalofilskim programem ks. Stojałowskiego...

Dalmacya.

Z powodu odbytego na Wielkanoc kongresu dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku pojawiło się w naszej prasie sporo wzmianek o mało nam znanej, a malowniczej krainie nadadryatyckiej, zaludnionej przez naród, który jak wiele innych słowiańskich, teraz dopiero rozwija w sobie silną samowiedzę narodową. Krakowski *Czas* zamieścił opis, z którego podajemy następujący ciekawy urywek:

Uświadamianie się słowiańskiej ludności Dalmacyi szybkim postępuje krokiem. W pojedyńczych miejscowościach rady miejskie, dotychczas prawie wyłącznie przez Włochów reprezentowane, a raczej w duchu włoskim działające, ustępują radom gminnym czysto kroackim, które z pewną, właściwą budzącej się świadomości narodowej bezwzględnością, prowadzą powolną politykę wypierania obcych wpływów. Prócz tego na całej przestrzeni kraju tworzą się czytelnie kroackie z programem separatystycznym. Idea zresztą zjednoczenia królestwa Dalmacyi z Kroacyą i Slawonią, jako prowincyi południowo-słowiańskiej, jest dawna i znalazła już nawet wyraz w parlamencie austryackim — ale brak pewnej prężności narodowej, ospałość, brak rozwoju ekonomicznego, nie pozwalają jej przejść ze stanu energii potencyalnej w kinetyczną.

Jednym z czynników, utrudniających pewne ściślejsze zespolenie się narodowe, jest niski stan oświaty. Szkół jest stosunkowo mało — liczba rekrutów analfabetów jest znaczna — ludność nie ma poczucia potrzeby nauki; znaczną część winy w tym względzie należy przypisać Wenecyanom, którzy posiadając Dalmacyę przez długi czas, zdziałali w niej dla oświaty niesłychanie mało.

Ręka w rękę z brakiem oświaty idzie pewien partykularyzm, rodzaj patryotyzmu lokalnego w niektórych okolicach, jak Cattaro z okręgiem, Sebenico i innych. W Cattaro jest on przynajmniej do pewnego stopnia uzasadniony, mieszkańcy bowiem całej tzw. „Bocche di Cattaro“ tworzyli w swoim czasie wolną rzeczpospolitą, kwitnącą handlem, która dopiero przed kilkudziesięciu laty po różnych przejściach (kolejne zwierzchnictwo Francyi, Anglii, a nawet przez krótki czas Rosyi) dostała się pod panowanie Austryi i do dziś dnia cieszy się przywilejami, jak np. swobodą od obowiązku służby wojskowej. Dwukrotnie w roku 1869 i 1881, gdy mimo poprzednich układów rozpisano w Cattaro pobór wojskowy, mieszkańcy chwycili za broń i wsparci pomocą sąsiadów Czarnogórców tak skuteczny stawili opór, że i nadal pozostawiono ich w posiadaniu przywilejów. Dziś służą oni jako ochotnicy w pewnego rodzaju milicyi, przybranej w malownicze stroje dalmackie, z długimi, bogato zdobnymi strzelbami i nożem za pasem. Milicya ta jednak z resztą armii nie ma nic wspólnego.

Dalmatyniec jest rosły, krzepki, dobrze zbudowany, obdarzony dużą inteligencyą wrodzoną. — Przez nią to, pomimo braku oświaty, dostarczał w rzymskich czasach i dostarcza dziś doskonałego żołnierza. Rzymianom dała Dalmacya prócz bitnych kohort, nawet jednego cesarza: Dioklecyana, którego olbrzymi pałac i mauzoleum w Splicie, w znacznej części jeszcze utrzymane, przedstawiają ogromnie interesujące zabytki.

Hodowla wina, uprawa roli, rybołówstwo i pewien swoisty przemysł — w Sebenico szewstwo, w Raguzie złotnictwo (w zakresie charakterystycznych filigranowych ozdób stroju narodowego) — oto zajęcie ludności Dalmacyi. Ziemia nie wszędzie do uprawy roli zdatna, nadaje się do hodowli owiec i w wysokim stopniu do uprawy winnej latorośli. Stoki Karstu i Alp dynarskich pokryte są winnicami, starannie ogrodzonemi murem z kamieni bez spoidła. Obok wina kwitnie produkcya oliwy, której jakość jednakowoż wskutek bardzo prymitywnych sposobów wytłaczania, zadawalnia samych tylko producentów.

Rybactwem zajmuje się ludność wybrzeży i wyspiarze. W każdej przystani widzi się wieczorami długi szereg żaglowych łodzi rybackich, ciągnących na połów, a nocą jasne światła w różnych punktach zatoki, pochodzące od latarń acetylenowych, używanych od niedawna do przywabiania ryb na miejsce połowu. Szybkość, z jaką te lampy znalazły zastosowanie w Dalmacyi, świadczy o żywotności przemysłu rybnego. Wschodnia część Adryatyku przewyższa podobno pod względem bogactwa rybnego zachodnią, włoską.

Domy mieszkalne budowane z kamienia, kryte kamieniem, ogrodzone kamieniem; wnętrze jednak pod względem czystości nie różni się od naszych, słomą krytych chat włościańskich, a nawet pewne włosko-słowiańskie niechlujstwo, zapach oliwy, zbyt tłusta kuchnia, dają się może nawet więcej uczuć, niż podobne właściwości naszego ludu.

Charakterystyczną dla Dalmacyi cechą jest obfitość kościołów; każde miasteczko o 2—3 tysiącach mieszkańców posiada 2—3 kościoły, prócz dawnych ruin, a oprócz tego na wielu drobnych wysepkach spotyka się kaplice, do których tylko w niedziele i święta przypływa ludność okoliczna. Niektóre z tych świątyń weneckiego pochodzenia odznaczają się wspaniałą architekturą, inne nowsze przypominają nasze kościółki wiejskie. Naturalnie w prostym stosunku do ilości kościołów stoi religijność ludu, niezmącona indyferentyzmem, pomimo stosunkowo blizkiego pożycia z Włochami. — W jednym tylko kierunku widać wpływ włoski: oto klątwy ogólnie używane odnoszą się częstokroć w najcyniczniejszy sposób do świętych i religii — powtarzane prawdopodobnie bez głębszego wnikania w ich znaczenie, tem więcej, że analogiczne przekleństwa istnieją w bogatym i pod tym względem języku włoskim. Moralność idzie w parze z religijnością; jest to cecha ogromnie dodatnia, jeżeli się zważy, że położenie geograficzne i klimat nie pozostają bez wpływu na temperament. Oczywiście na tę kwestyę należy zapatrywać się wyłącznie z punktu widzenia etyki wiejskiej, inaczej dochodzi się do fałszywych wniosków.

Stroje dalmackie przedstawiają w ogólnych zarysach typ jednolity. Mężczyźni ubierają się mniej więcej tak, jak owi „Serbowie“, sprzedający po miastach laski i cygarniczki.

Niektóre okolice mają pewne właściwości stroju, ściśle przestrzegane, dotyczące najczęściej nakrycia głowy, które przedstawia stopniowe modyfikacye tureckiego fezu. W okolicach Raguzy n. p. noszą czapki czerwone, kształtu batorówki, nieco tylko niższe, w Spalato podobne, ale znacznie niższe, w Sebenico zaś już tylko denka czapek nad czołem (przytwierdzone niewidoczną czarną tasiemką z tyłu głowy), co nadaje całej postaci wyraz hardy i zawadyacki. W Raguzie należą nadto do stroju u mężczyzn kosztowne guzy złote, u kobiet naszyjniki, które podobnie jak u nas korale, są miarą zamożności i stanowią poniekąd klejnoty rodzinne.

W północnej Dalmacyi i Istryi ubiera się lud nędznie; szczególniej w ubiorach kobiecych, złożonych ze spódnicy najpierwotniejszego kroju i takiejże kurtki z grubego, jak derki na konie bronzowego materyału, nie można dopatrzeć się ani śladu jakichś estetycznych potrzeb, nie wspominając już o czystości, która pozostawia wiele do życzenia. Jest to prosta konsekwencya trudnych warunków bytu w tych okolicach o kamienistym, nieurodzajnym gruncie.

W ogólności posiadają „najmłodsi z Aryów“ więcej zalet niż wad. Jak wszyscy Słowianie, są materyałem dość opornym dla dzisiejszej zachodniej kultury i idącego w ślad za nią zaniku etyki społecznej, ale to jest raczej ich dobrą stroną. I zdaje się, że wcześniej przyjdzie do przełomu w łonie samej tej kupieckiej cywilizacyi, niż do zagarnięcia przez nią tego ludu o pierwotnej dobroci serc i niewyrozumowanej uczciwości.

Wtedy może „przyjdzie jaki wybraniec“ — jak mówi prof. Waskowski — i przyjdzie czas do wypełnienia „misyi“.

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Podróż Cesarza do Czech. Rada gabinetowa na środowem posiedzeniu miała rozstrzygnąć kwestyę podróży Cesarza do Czech. Wynikiem tej narady jest, że Monarcha uda się tam podczas krótkiej przerwy, między zamknięciem Rady państwa a początkiem sesyi sejmów.

Wiadomości urzędowe. Profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie, radzca szkolny Antoni Pazdrowski, zamianowany został dyrektorem czwartego gimnazyum w Krakowie.

Kolej z Wieliczki do Szczawnicy. Jak wczoraj doniósł w krótkości telegram, odbyła się we środę w Krakowie w lokalu Towarzystwa Rolniczego konferencya w sprawie budowy nowej kolei lokalnej z Wieliczki do Szczawnicy. Obradom licznie zebranych interesowanych przewodniczył dyrektor-referent Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, poseł na sejm dr. Gustaw Romer; przybyli na konferencyę prezesi Rad powiatowych w Wieliczce, w Nowym Sączu i w Limanowej, burmistrz Nowego Sącza, oraz grono właścicieli dóbr z okolic, przez które proponowana kolej ma być przeprowadzona. Referował p. Moraczewski ze Stróży, omawiając w dłuższym wywodzie prawdopodobną rentowność nowej kolei. W dalszym ciągu omawiano kierunek trasy, przyczem wszyscy obecni zgodnie oświadczyli się za budową kolei z Wieliczki do Tymbarku lub Dobrej, natomiast dalsza trasa wywołała pewną sprzeczność w sądach. Celem zebrania funduszów od stron interesowanych, oraz prowadzenia dalszej akcyi przygotowawczej wybrano komitet ściślejszy, złożony z pp. dra Bednarskiego, dra Gustawa Romera, Adama Finka, Moraczewskiego i Aleksandra Dydyńskiego.

Jednem z pierwszych zadań tego komitetu będzie rozpoczęcie rokowań z gminą miasta Krakowa o finansowe przyczynienie się do kosztów budowy kwotą około 200 do 300 tysięcy koron. Zdaniem inicyatorów nowej kolei, Kraków zyskałby wiele na jej budowie przez lepsze połączenia z miejscami kąpielowemi, Szczawnicą, Zakopanem itd., oraz przez możność dogodniejszego zaprowiantowania miasta cennymi produktami okolic podkarpackich.

Weterani wymierają. Z Krakowa nam donoszą: We środę odbyło się tu pod przewodnictwem p. Józefa Męcińskiego nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa opieki nad weteranami powstania listopadowego. Ponieważ liczba pozostających w opiece Towarzystwa tych weteranów ciągle przez śmierć się zmniejsza, zgromadzenie musiało pomyśleć o rozwiązaniu Towarzystwa; uchwalono tedy odpowiednią zmianę statutu, w tym mianowicie duchu, że w razie rozwiązania majątek Towarzystwa przejdzie na pokrewne instytucye.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Oziminy przezimowały zupełnie dobrze, wyszły z pod śniegu silne i zdrowe, a dotąd nie ma obawy wybujania. Zasiewy jare, opóźnione rozmaitymi opadami naprzemian z dojmującym chłodem, rozpoczęły się zaledwie z końcem marca. Posiane owsy i grochy jeszcze nie wschodzą; siew jęczmienia w pełnym toku. Stan koniczyn i traw nie da się jeszcze ocenić.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Gładyszowie rozpisał wydział powiatowy w Gorlicach. Pobory 2200 K., termin do 15 maja.

Dekoracya p. Schechtla. Wczoraj w południe dyrektor policyi lwowskiej p. Krzaczkowski w obecności całego konceptowego personalu urzędniczego wręczył p. Wilhelmowi Schechtlowi, radzcy policyi, order Franciszka Józefa, przyczem podniósł znakomitą, sprężystą i niezmiernie sumienną działalność tego urzędnika.

Awans pocztmistrzów. Ministerstwo handlu zamianowało starszymi pocztmistrzami pocztmistrzów I. klasy: Izydora Dołęgę Kowalewskiego w Rohatynie, Franciszka Ostoja Stobieckiego w Podhajcach, Mikołaja Halikowskiego w Nowym Targu, Józefa Litwiniszyna w Rymanowie, Seweryna Brysiewicza w Turce, Erazma Niemczewskiego w Borszczowie, Władysława Helczyńskiego w Bolechowie, Ferdynanda Hervy'ego w Załuczu, Władysława Kudełkę w Bóbrce i Mieczysława Mokrzyckiego w Niepołomicach.

Wypadek z płonącą lampą. Aniela Juchnowiczowa, żona dzierżawcy dóbr w Podhorcach, idąc z zapaloną lampą, potknęła się i upadła. Cała oblana naftą, w jednej chwili stanęła w płomieniach, a choć miała jeszcze tyle przytomności, że rzuciła się do łóżka i ukryła pod pierzyną, jednak była już strasznie poparzona i wskutek tego, mimo energicznej pomocy lekarskiej, do 24 godzin wyzionęła ducha.

Niepowodzenie w miłości popchnęło wczoraj 19letniego próżniaka Eugeniusza Keresa do zemsty na szczęśliwym jego rywalu, 17letnim Abie Scheinie. Keres żgnął Scheina nożem na ul. Karola Ludwika tak gwałtownie w pierś, że Schein leży w szpitalu żydowskim konający. Keresa aresztowano i oddano do sądu karnego.

Pożar wybuchł w nocy ze środy na czwartek we wsi Zarudce w powiecie lwowskim. Według pierwszych relacyj, spłonęło tam około 150 zagród włościańskich.

Cerkiew św. Jura ma być odnowiona, najpierw zewnątrz, a następnie wewnątrz, zaś kopuła ma być wyzłocona Roboty rozpoczną się, skoro się wiosna ustali.

Turniej szermierzy. Wczoraj rozpoczął się w sali Kasyna - wojskowego czterodniowy turniej szermierzy. Pierwszy dzień zajęło *assauts* klasyfikacyjne (starcie o zręczność), w którem ładnem i zręcznem wykonaniem odznaczyli się pp.: Hertelendy, Tarabanowicz, Haczewski, Janta, Zubrzyccy i Gryf. Najbardziej interesującem było *assaut* między pp. dr. Moszyńskim i por. Zaffaukiem, gdyż obaj władają pałaszami z największą zręcznością i techniką. Wogóle bito się szkołą włoską z wielkimi wypadami, a z cięć padało najwięcej *quart* i *secondów.* Wynik klasyfikacyi na pałasze był następujący:

Medale złote otrzymali: 1) dr. Kazimierz Moszyński, 2) podpor. Wiktor Zaffauk, 3) podpor. Mikołaj Hertelendy, 4) podpor. Stanisław Tarabanowicz, 5) por. Steiner, 6) por. Adolf Kandler.

Medale srebrne ze złotym brzegiem otrzymali: 7) por. Maksymilian Fuchs, 8) Karol Haczewski, 9) por. Hugo Janta, 10) por. Tiefnitzer, 11) por. Jarosław Vondrak, 12) por. Treo.

Srebrne medale otrzymali: pp. Kögler, Mostowski, Turkowski, Piwniczka, Szczepański, Zubrzycki Stan., Mironowicz, Zubrzycki Tad., Mildorf, Grzywak, Gryf, Stögbauer, Schorr, Zivkovics, Calderoni, Strojnowski, Dzikowski, Fuchs Fran., Jeszeńsky i Solański.

Wynik klasyfikacyi na floretу:

Medale złote: pp. Zaffauk, Hertelendy i Kandler.

Medale srebrne ze złotym brzegiem: pp. Piwniczka, Tarabanowicz i Haczewski.

Medale srebrne: pp. Mostowski, Kögler, Calderoni, Turkowski i Szczepański.

W dalszym ciągu turnieju odbędą się dzisiaj *poule assauts* (starcia o ilość cięć) dwunastu najlepszych szermierzy o nagrody honorowe, wśród których wyróżnia się wspaniałe lustro secesyjne, dar lwow. Klubu szermierzy, przybory do palenia, dar fmp. Fiedlera i waza z bronzu, dar szkoły por. Novotnego z Krakowa.

Kongres socyalistów węgierskich, podczas świąt odbyty, uchwalił między innemi przyjąć do programu partyjnego ekonomiczne oddzielenie Węgier od Austryi i zniesienia tzw. wspólnych spraw austro-węgierskich.

Projekt małżeński. W Berlinie krążą wieści, że rosyjska wielka księżniczka Helena, córka wielkiego księcia Włodzimierza, ma poślubić pretendenta do tronu francuskiego, ks. Ludwika Napoleońskiego, który jest katolikiem, a służy obecnie w armii rosyjskiej. Taki związek pomiędzy prawosławną wielką księżniczką, bliską krewną cara a katolikiem, oficerem, — jeśliby miał rzeczywiście przyjść do skutku — oznaczałby, że rodzina oblubienicy podziela pretensye oblubieńca do tronu francuskiego. Upatrzona do małżeństwa para bawi obecnie na Riwierze. — Dodajemy, że w. księżniczka Helena przed półtora rokiem zerwała projekt małżeństwa z księciem Maksymilianem bawarskim.

Okropny wypadek. W hucie niemieckiego przedsiębiorstwa tzw. „Dortmunder Union“ przewrócił się z niewiadomej przyczyny olbrzymi kocioł (tzw. patelnia) zawierający przeszło 10.000 kilogramów roztopionej stali. Ośmnastu robotników znajdujących się w pobliżu zostało śmiertelnie poparzonych.

Zuchwały złodziej. Wczoraj do mieszkania p. Dültzowej przy ul. Działyńskich, wszedł w biały dzień notorycznie znany złodziej Steissl i korzystając z nieobecności p. Dültzowej, odpiął jej 5-letniej córeczce kólczyk z jednego ucha, a gdy już operował koło drugiego ucha, by i drugi kólczyk zabrać, nadeszła matka dziewczynki wraz z sąsiadką i zuchwałego rabusia spłoszyły; Steissl umknął, lecz zrabowany kólczyk zatrzymał.

Margrabina Gallifet, rozwiedziona małżonka b. ministra wojny, zmarła w tych dniach w Paryżu. Była ona swego czasu jedną z bardziej interesujących postaci dworu Tuileryjskiego. Jej związek z adjutantem cesarzowej Eugenii Gallifetem był bardzo nieszczęśliwy. Wreszcie rozwiedli się. Generał Gallifet nazywał margrabinę „moja wdowa“. Mianowany komendantem korpusu w Orleanie, musiał się przedstawić biskupowi, który, nie znając jego stosunków rodzinnych, zapytał go o żonę i otrzymał odpowiedź, że już ten świat opuściła. Uśmiercona w ten sposób margrabina zemściła się dowcipnie na swym małżonku. Wkrótce po przybyciu do Orleanu, gen. Gallifet wydał bal, lecz nikt na zabawę nie przybył, salony pozostały puste. Generał nie mógł pojąć, co to znaczy. Zrozumiał dopiero nazajutrz. Wszyscy zaproszeni goście otrzy-

mali w ciągu dnia zawiadomienie o śmierci margrabiny de Gallifet.

Nowa sekta. W Zurychu osiedlił się niedawno Amerykanin Dowic, założyciel sekty chrześcijańskiej w Chicago. Podaje się on za cudotwórcę, posiadającego moc uzdrowiania chorych, liczy już 10.000 wyznawców i rozporządza dużymi kapitałami i posiadłościami ziemskiemi. Obecnie buduje miasto Syon nad brzegami jeziora Michigan; ten gród będzie zamieszkany przez ludzi, którzy ani palą, ani piją, ani spożywają wieprzowiny, wszelkie grzechy z miasta są wykluczone. Wyznawcy Dowica muszą składać swe kapitały w banku syońskim, płacić swemu „prorokowi" dziesięciny i słuchać go we wszystkiem. Dowic założył w Syonie fabrykę koronek; akcyonaryusze w pierwszym roku mają zapewnione 6 prc., w następnych coraz wyższą otrzymać gwarantowaną dywidendę, po siedmiu latach dojdzie ona do 12 prc. Dowic spodziewa się, że jego „kościół" będzie z czasem bogaty i potężny.

Zatruwanie grzyba domowego. Doniosłe odkrycie, mogące tworzyć epokę w budownictwie, uczynił w ostatnich czasach Luigi Vantatore, profesor Uniwersytetu w Pawii. Jest to środek ku zapobieganiu i usuwaniu grzyba domowego. Gatunek grzyba trującego, nazwany *lactarius torminosus*, wydzielające alkaloidy, niszczy grzyb domowy, nie naruszając drzewa. Rośnie bardzo bujnie i szybko w zwykłych płynnych medyach bakteryologicznych i rozrasta się potem na drzewie. Wystarczy kilku kroplami tego płynu, w którym kultywowano ów grzyb, pokropić belkę 10 m. długości, a grzyb *lactarius torminosus* rozrośnie się na całem drzewie, nie szkodząc mu, a zapobiegając trwale rozrastaniu się każdego innego grzyba. *Lactarius torminosus* przeniesiony na drzewo, belki, deski już zarażone grzybem domowym, niszczy bardzo prędko grzyb szkodliwy. Wynalazca nazwał ów grzyb, który niszczy grzyb domowy, *Antimerulinium*. W Pawii przed użyciem każdej belki do budowli, nakrapiają ją kilku kroplami tego *Antimerulinium*. Liczne doświadczenia wykazały, że zastosowanie tego środka przeciw grzybowi domowemu jest bardzo skuteczne. Rząd włoski założył centralę dla produkowania grzyba *lactarius torminosus*. Urząd sanitarny Rzeszy niemieckiej na podstawie umowy z rządem włoskim powierzył produkcyę tego grzyba farbiarniom Meistera, Luciusa i Brüniga w Höchst pod Frankfurtem nad Menem.

Przeciw trenom. W Monachium utworzył się komitet z pań, pochodzących ze wszystkich warstw ludności, i wystosował odezwę, w której panie te nawołują do walki z niedorzeczną modą, nakazującą nosić długie suknie na ulicy. Odezwa zaopatrzona jest 200 podpisami, a na miejscu naczelnym figuruje nazwisko hrabiny Fryderyki Geldern-Egmond, która jest doktorem medycyny.

Siostra serbskiej królowej Dragi, pani Pietro Pietrowiczowa, żona dyrektora serbskiego towarzystwa kredytowego, była dotychczas bardzo spokojną, cichą kobieciną, dbającą o męża, dzieci i elegancyę zacisznego swego mieszkania. Od czasu, gdy pani Draga zaślubiła króla serbskiego, miły ten dom zmienił się w piekło. Pan Pietrowicz, człowiek zasad liberalnych, nie ma bynajmniej ochoty chorowania na manię wielkości. Pani Pietrowiczowa za to wzięła na seryo do serca rolę siostry królowej i przewróciła cały dom do góry nogami, przyjęła ugalonowaną służbę, dzieciom nie pozwala kształcić się w kierunku, przez ojca wskazanym i t. p. Ludność Belgradu bawi się wesoło kłopotami pana Pietrowicza i bzikami jego żony, trzymając zresztą stronę dyrektora towarzystwa kredytowego i jego zdrowego rozsądku.

Zmarli. W Meranie dr. Karol Dębicki, lekarz zdrojowy w Franzensbadzie, lat 58. — We Lwowie Wilhelm Wolf, podpułkownik obrony krajowej, lat 57; Kazimierz Hochberger, syn dyrektora miejskiego urzędu budowniczego we Lwowie, lat 18.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. 12+ R. Bar. 761. Podnosi się. Pogodnie.

W wielkiem mieście.

Poeta. Ach któż zliczy te zastępy i poznaimiona tych, którzy ze wszech stron płyną do grodu, jak rwący potok górski?

Praktyczny. Policya, panie kochany, policya.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Manon", opera w 4 aktach Massenet'a; 1-szy gościnny występ Ireny Bohuss w partyi tytułowej. W sobotę po raz drugi „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej. W niedzielę o godz. pół do 4-tej po południu „Baśka", krotochwila w 3 aktach Kazimierza Glińskiego. W niedzielę o godz. 7-mej wieczorem po cenach operetkowych „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; debiut Oktawii Rojekówny, Jontkiem będzie po raz pierwszy p. Drzewiecki. W poniedziałek „Życie na żart". We wtorek „Manon".

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrano po raz pierwszy 5-aktową sztukę pani Gabryeli Zapolskiej p. t. „Życie na żart". Przedstawienie tej sztuki trwało pięć godzin (od 7-mej do kwadrans na 1-szą w nocy), podczas których publiczność miała dużo urozmaiconych wrażeń: w pierwszym akcie *jour fixe* u bankiera Lipeckiego w salonie stylowo umeblowanym, w II akcie kawalerskie mieszkanie bohatera, do którego kochanki wchodzą przez okno, w III akcie tor ślizgawkowy we Lwowie ze wszystkiemi akcesoryami sportu łyżwiarskiego, w IV akcie znowu przyjęcie u Lipeckiego, podczas którego na osobnej zaciemnionej estradzie aktorzy tańczą przy elektrycznem oświetleniu menueta, ale menueta secesyjnego, z pozami wymyślonemi *ad hoc* przez autorkę, trzymając w rękach zamiast lasek długie łodygi z chryzantemami. O niezwykłych kostyumach w tej sztuce też by nieco powiedzieć można.

Rozpoczynając sprawozdanie ze sztuki pani Zapolskiej, recenzent jest w tem położeniu, że musi zacząć od strony zewnętrznej przedstawienia, ta bowiem jest najbardziej frapującą. Pani Zapolska należy do tej licznej kategoryi autorów, którzy mniemają, że publiczności naszej nie można na scenie dać poważnej strawy dramatycznej bez sosu operetkowego, bez baletu, bez mnóstwa figur epizodycznych, bez hałasu i blichtru. To wcale nie pochlebne dla naszej publiczności wyrachowanie zawiodło wczoraj autorkę, gdyż oto stało się, że część widzów przyjęła balet w IV akcie demonstracyjnym śmiechem i ironicznemi brawami. Byli to też widzowie z górnych sfer teatru, a więc tacy, na których właśnie gusta był ów operetkowy przepych zewnętrzny sztuki obliczony. Ale i reszta publiczności przyjęła sztukę chłodno, a to głównie dlatego, że wewnętrzna wartość nie stoi w żadnym stosunku do straconego w teatrze czasu, do zużytego na jej wystawienie jedwabiu, aksamitu i t. p.

Życie na żart prowadzą w sztuce: *primo* dyrektor banku we Lwowie Lipecki (p. Hierowski), którego wciąż absorbują tylko cyfry i sprawy finansowe tak, że mu się nieraz zdaje, że „ma mózg pokratkowany na niebiesko", *secundo* Stanio (p. Tarasiewicz), bardzo przystojny lew salonowy, młodzieniec kompletnie zblazowany. Stanio ma od dwu lat romans z żoną Lipeckiego (p. Bednarzewska). Lipecki wie o tem, lecz udaje, że niczego się nie domyśla, bo skandal zachwiałby jego pozycyę finansową. Tak Lipecki jak opiekun Stania hr. Caserto (p. Solski), stary rozpustnik, goniący „resztkami sił moralnych, fizycznych i materyalnych", życzą sobie małżeństwa Stania z posażną panną Mery (pani Solska). Panna Mery, osóbka bardzo inteligentna i śmiała, postanowiła sobie przerwać Staniowi to życie na żart, w którem on trwoni siły swoje; wabi go więc do siebie, zwalcza intrygi zazdrosnej pani Lipeckiej, wreszcie widząc, że piękny lew salonowy nie ma już siły moralnej do zakochania się, sama mu się oświadcza. Ale pani Lipecka, „kobieta histeryczna, biorąca życie z tragicznej strony", nie puszcza swego łupu i w rozstrzygającej chwili robi skandal: wyjawia, że miała romans ze Staniem, a czyni to nietylko w obecności męża i hr. Caserty, bo ci całą sprawę by zatuszowali, lecz także wobec pewnej osoby z towarzystwa, która skandaliczną nowinę niewątpliwie wszystkim rozpowie. Wobec tego Stanio zmusza Lipeckiego do przyjęcia pojedynku amerykańskiego; sam wyciąga kartę naznaczoną czerwonym krzyżem i truje się w swojem kawalerskiem mieszkaniu. Świadkiem ostatnich chwil i rozmyślań jego jest hr. Caserto, który przeputawszy resztę swego majątku, ma również za miesiąc zejść śmiercią samobójczą.

Jeżeliby tę fabułę brać na seryo, to trzebaby ją uważać za paszkwil na społeczeństwo lwowskie, zwłaszcza na plutokracyę lwowską. Atoli sztuki p. Zapolskiej brać w ten sposób na seryo nie potrzeba; raz dlatego, że pani Zapolska widocznie nie zna dobrze tych sfer, które opisuje tak, jakby to było inne towarzystwo, może paryskie, może wyimaginowane; po drugie dlatego, że tak fabuła jak i główne postacie sztuki są tak znanymi szablonami literackimi, że ich początku trudnoby dojść teraz. Jeśliby bowiem powiedzieć, że pani Zapolska wzięła osnowę swej sztuki żywcem z „Końca Sodomy" Sudermanna, to wyrządzilibyśmy autorce krzywdę, gdyż jej wzorem mógł być przecież także „Królewicz" Lubowskiego, „Odprawa" lub „Paryż" Zoli, lub tysiące innych dramatów i powieści. Hr. Caserto przypomina np. Vandoeuvresa z „Nany" Zoli, Mery jest modnym dziś we francuskiej powieści typem „demi-vierge", Piwoński jest „wypożyczony" ze sztuk Bałuckiego. Żeby zaś wykazać, że pani Zapolska postaci swoich nie ożywiła nowem życiem, że szablonów nie umiała doprowadzić do życia rzeczywistego, na to potrzebaby użyć dość rozległego aparatu krytycznego, na który tu miejsca nie ma. Wystarczy jeszcze zaznaczyć, że główna myśl sztuki, polegająca w tytule: „Życie na żart", świadczy, że autorka wśród zjawisk życiowych oryentuje się za pomocą frazesów fejletonowych, mających zawsze tylko dorywczą, względną wartość. Dobrze to bowiem powiedzieć raz: „ci ludzie żyją na żart, są jednak inni ludzie, którzy żyją życiem na seryo"; ale jest to tylko jeden z licznych sposobów oświetlenia całej grupy skomplikowanych faktów życiowych, jeżeli się zaś widzowi narzuca jedynie tylko to oświetlenie przez całą sztukę, to on wreszcie zaprotestuje i powie: „Ależ tacy ludzie swoje życie na żart pojmują zupełnie na seryo, bo wszakże nie można kilku lat lat żyć inaczej niżby się właściwie chciało; każdy żyje tak, jak musi, jak mu każe jego natura, charakter, stosunki, i hulaka traktuje swoje hulanki tak samo na seryo, z takim samym szczerym zapałem, jak uczony oddający się eksperymentom".

Co się tyczy faktury sztuki, to trzeba przyznać, że sztuka jest sceniczną jak wszystkie sztuki pani Zapolskiej, ale jest to sceniczność niejako tapicerska: za dużo jest zewnętrznych, niepotrzebnych szczegółów, za dużo gestykulacyi przy bardzo chudej akcyi psychologicznej. Wszystkie zaś konflikty w sztuce pojęte są w sposób tak teatralny, że z zapadnięciem kurtyny nie pozostaje w umyśle widza ani jedna zagadka, zapytanie lub choćby prosta ciekawość, jak się to zawikłanie rozwiąże, bo np. sztuka tak samo bardzo dobrze mogłaby się skończyć na akcie 3-cim lub 4-tym, jak na 5-tym i nikt nie odczułby, że jeszcze czegoś brakuje.

Sztuka nie przedstawia dla aktorów żadnych trudności, bo jak już powiedziano, daje same szablony teatralne, to też wszyscy artyści grali bardzo dobrze. W przedstawieniu wziął udział cały prawie personal teatru.

Teatr był pełny.

* **Z Krakowa** dochodzi nas wiadomość, że poeta Antoni Lange złożył dyrekcyi teatru krakowskiego tragedyę pięcioaktową „Wenedzi".

Dbały o podniesienie poziomu swojego teatru dyrektor Kotarbiński przyjął skwapliwie sztukę do grania. „Wenedzi" ujrzą światło kinkietów w początkach przyszłego sezonu zimowego.

Lange przystąpił zarazem do ostatecznego wykończenia swojej wielkiej tragedyi „Atylla", znanej już z drukowanych fragmentów.

* **„Podręcznik dla pocztmistrzów"**, dotyczący stosunków służbowych i osobistych, jakoteż zawierający przepisy co do składania rachunków, rozporządzenia i normy spowodowane reorganizacyą, opracowany przez Michała Borysławskiego, rewidenta rachunkowego tutejszej Dyrekcyi poczt. wyszedł nakładem Waldheima we Wiedniu VII Seidengasse 9.

Z powodu, iż tak szczegółowo opracowanego podręcznika dotychczas jeszcze nie było, nadaje się dzieło p. Borysławskiego do użycia dla wszystkich urzędów pocztowych jako źródło pomocnicze, za jaką też uznały je niemal wszystkie dyrekcye poczt austryackich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 kwietnia.

(Z.) Sytuacya na naszym targu pieniężnym była dziś ta sama, co wczoraj. Interesowano się tylko akcyami kolei czeskich, tudzież akcyami Towarzystwa żeglugi na Dunaju, natomiast w innych kategoryach papierów była stagnacya. Akcye kredytowe z niewiadomych powodów sprzedawano dziś znacznemi partyami, co pociągnęło za sobą spadek ich kursu o 4 korony. Kurs rent, który ostatnimi dniami był dosyć chwiejny, poprawił się dziś cokolwiek.— Z Berlina donoszą, że kurs trzyprocentowych konsoli niemieckich spadł dziś dotkliwie, przeszło o $^1/_2$%, co zadziwia wobec wrzekomo tak świetnego powodzenia niedawnej emisyi tych papierów na sumę 300 milionów marek. Pokazuje się jednak, że owo 15-krotne pokrycie tej sumy, które prasa niemiecka przedstawiała jako niesłychany tryumf niemieckiego kredytu państwowego, miało swe źródło głównie w subskrypcyach spekulantów, którzy wcale nie mieli zamiaru zatrzymać tych papierów jako pewnej lokaty, lecz starają się sprzedać je choćby z drobniutkim zyskiem, zanim jeszcze dostaną je do rąk.

Z Konstantynopola donoszą, że Porta pożycza w banku ottomańskim 200.000 funtów szterlingów, by módz zapłacić fabryce Kruppa część zaległej należytości za armaty, dostarczone dla armii tureckiej. — Tutejszy Unionbank pertraktuje z br. Popperem o zawarcie kontraktu co do wyrębu lasów w Wygodzie. Br. Popper chce bowiem otrzymać naraz znaczniejszą sumę i dlatego sprzedaje drzewostan w swych lasach na szereg lat naprzód.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 707·75, węgierskie 711·00, Anglobanki 282·00, Uniony 567·00, Bankvereiny 499·50, Länderbanki 428·75, Ludwiki 429·00, Czerniowieckie 547·00, Elbethale 518·50, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·20, austryacka złota 117·95, austr. renta wal. kor. 97·60, węgierska złota 117·80, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·31, 20-franków. 19·09—, 20-markówka 23·48, ruble 2·53$^1/_2$.

§ **Z kolei.** Austro-rumuński ruch osobowy na Ickany. Z ważnością od 1 maja 1901 wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla powyższego ruchu. Pojedyncze egzemplarze tego dodatku nabyć można za cenę 10 halerzy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

Tulon 12 kwietnia. Wczoraj przed południem zwiedzał prezydent Loubet okręt „Lepanto", przyczem rzekł do ks. Genui, że straszną odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy wywołują wojnę. Książę odpowiedział: „Masz pan słuszność. Sądzę, że odwiedziny takie jak obecne, zdołają zacieśnić stosunki międzynarodowe i uczynić je serdeczniejszymi". Następnie odbył się na okręcie „Lepanto" obiad na cześć Loubeta. Podczas obiadu ks. Genui wygłosił następujący toast: „Niech mi wolno będzie wyrazić najgorętsze podziękowanie za nadzwyczaj serdeczne i sympatyczne przyjęcie, jakiego doznała eskadra, stojąca tu pod mojem dowództwem. Wspomnienia tego wspaniałego przyjęcia pozostaną mi na zawsze w pamięci. Jestem szczęśliwy, że mogę wznieść toast na cześć Francyi i jego marynarki. Wyrażam również najgłębszą sympatyę dla pańskiej osoby, panie prezydencie!"

Loubet odpowiedział temi słowy: „Głęboko mię wzruszają uczucia, jakie wasza król. wysokość w tej chwili powtórnie wyraziłeś dla francuskiej republiki i jej prezydenta, nie mniej sympatya, okazana przez pana dla naszego kraju i marynarki. Nie potrzebuję zapewniać, jakie uczucia naród francuski żywi dla narodu włoskiego. Wasza wysokość zna te uczucia, zaznaczę więc tylko jeszcze, że jesteśmy głęboko wzruszeni tym dowodem przyjaźni, jaki Włochy dały Francyi przez wysłanie swej floty. Piję na cześć króla Włoch i królewskiej rodziny i na powodzenie marynarki włoskiej. Wznoszę również toast na cześć pańską i pańskiej rodziny".

Tutejsza kolonia włoska urządziła po południu na cześć francuskich, hiszpańskich, rosyjskich i włoskich oficerów i podoficerów ucztę, podczas której wznoszono serdeczne toasty.

Ks. Genui odwiedził komendanta eskadry francuskiej Maigreta na pokładzie „Saint Louis". Maigret odwiedził komendanta hiszpańskiego okrętu „Pelayo". Wieczór byli Loubet i ks. Genui na bankiecie, wydanym przez radę municypalną.

Wiedeń 12 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu anti-alkoholicznego wygłosił dr. Legrain z Paryża wykład o stosunku alkoholizmu do zbrodni. Następnie dr. Fuld z Moguncyi mówił o ustawodawstwie niemieckiem, odnośnie do opilstwa, a profesor Karol Stross o zakładach leczniczych dla nałogowych alkoholistów. Dyrektor takiego zakładu istniejącego w Ellikon, Rosshard, gorąco zalecał tworzenie takich instytucyi, powołując się na pomyślne doświadczenia, jakie wykazuje zakład przez niego kierowany już od 12 lat.

Na wieczornem posiedzeniu, krytykowało kilku mówców postępowanie psychiatrów sądowych i zakładów dla obłąkanych w Wiedniu, a mianowicie sposób, w jaki traktują niebezpiecznych dla ogółu alkoholików. Na zarzuty te odpowiadali: inspektor dolnoaustryackich towarzystw dobroczynności Gerenyi, radzca rządu Kalikowski i profesor Fritsch.

Wiedeń 12 kwietnia. Trybunał administracyjny uwzględnił zażalenie międzynarodowego Towarzystwa dla wytwarzania elektryczności przeciw opodatkowaniu zysku w wysokości 415.000 koron, osiągniętego przez emisyę pięciu tysięcy sztuk nowych akcyi. Trybunał uznał, że tej kwoty nie można uważać za czysty dochód Towarzystwa — a tylko taki mógłby podlegać opodatkowaniu, — lecz jedynie za dodatkowe powiększenie kapitału, który może być opodatkowany dopiero po ewentualnem zużytkowaniu go.

Warszawa 12 kwietnia. *Nowoje Wremia* pisze o Czertkowie, że znany jest z uprzejmości i dobroci i obznajomiony jest dokładnie z potrzebami zachodnich i południowo-zachodnich prowincyi.

Pet. Wiedomosti nazywają reskrypt carski do Wannowskiego dokumentem wysoce znamiennym, określającym jasno granicę między przeszłością a przyszłością oświaty rosyjskiej.

Wiedeń 12 kwietnia. Na giełdzie tutejszej obiegała wczoraj pogłoska, że jenerał Boerów Botha dostał się do niewoli.

Budapeszt 12 kwietnia. Jak dzienniki donoszą, w kopalniach węgla Felsoe Galla przyszło do rozruchów z powodu strejku robotników, których żądań dyrekcya nie uwzględniła. Żandarmi i wojsko wkroczyli, wojsko strzeliło do robotników i czterech zabiło.

Węgierskie biuro korespondencyjne uważa doniesienie to za nieprawdziwe.

Brema 12 kwietnia. Uważają za rzecz prawdopodobną, że kradzieży złota na okręcie „Cesarz Wilhelm Wielki" dokonano jeszcze przed wyjazdem z Nowego Jorku.

Petersburg 12 kwietnia. Wydano zakaz wywozu broni palnej, modeli i amunicyi z portów morza Czarnego i Azowskiego.

Madryt 12 kwietnia. Rada gabinetowa uchwaliła rozpisać wybory do kortezów na dzień 12 maja. Sądzą, że kandydaci socyalistyczni przejdą w Madrycie i Bilbao.

Paryż 12 kwietnia. Waldeck-Rousseau wyjechał wczoraj wieczorem do Antibes.

Londyn 12 kwietnia. O pogłoskach, rozpowszechnianych na giełdach europejskich, jakoby Botha dostał się do niewoli, nic tu nie wiadomo.

Londyn 12 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że poseł rosyjski żądał zwrócenia wszystkich not i pism poselstwa rosyjskiego w sprawie ugody mandżurskiej i groził Lihungczangowi, że przy obradach posłów będzie popierał postępowanie jak najsurowsze.

Kraków 12 kwietnia. Wydział powiatowej kasy oszczędności w Krakowie odbędzie 16 bm. posiedzenie, na którem dokonany będzie wybór dyrektora w miejsce śp. Jul. Bereźnickiego. W kołach kompetentnych utrzymują, że wydziałowi przedłożone będzie *terno* kandydatów: na pierwszem miejscu p. Strzyżowski ze Lwowa, na drugiem sekretarz Rady pow. krakowskiej dr. Stafiej, na trzeciem dr. Aywas z Wieliczki.

Komisya rachunkowa Tow. Wzaj. Ubezpieczeń odbyła pod przewodnictwem prezesa Męcińskiego posiedzenie. Oznaczyła za ubiegły rok administracyjny w dziale ogniowym zwrot w wysokości 12%. Wynik to bardzo pomyślny, gdy się zważy, że suma szkód ogniowych w roku ubiegłym w porównaniu z rokiem poprzednim była o 600.000 koron wyższą, a ogólna cyfra wyrządzonych w roku ubiegłym szkód ogniowych była najwyższą od czasu istnienia Towarzystwa i wynosiła przeszło 5 milionów koron.

Komitet muzeum narodowego kooptował do swego grona dra K. Górskiego, Leona Lepszego i p. Mycielskiego.

Królewskie Huty (Szląsk Górny) 12 kwietnia. Policya odstawiła z powrotem do Galicyi 18 dziewcząt z Galicyi, wyprowadzonych przez niesumiennych agentów. Były one zupełnie pozbawione możności utrzymania się przez tydzień. Toż samo uczyniono z 10 robotnikami bez środków do życia.

Tulon 12 kwietnia. Prezydent Loubet wyjechał stąd w nocy.

Petersburg 12 kwietnia. Rodzina carska wraz z następcą tronu przeniosła się z Carskiego Sioła do Petersburga, dokąd przybyła również carowa-wdowa z Kopenhagi.

Paryż 12 kwietnia. *Figaro* twierdzi, że uroczystości w Nizzy i Tulonie oznaczają wielki osobisty sukces Loubeta, którego witano wszędzie objawami szacunku i sympatyi. Objawy te — pisze *Figaro* — odnosiły się więcej jeszcze do osoby prezydenta, jak do urzędu jego.

Do *Gaulois* donoszą z Petersburga, że franc. minister spraw zagranicznych Delcassé oczekiwany jest w Petersburgu dnia 22 kwietnia i ma tam zabawić 6 dni.

Paryż 12 kwietnia. Między Antibes a Calvi na Korsyce odbyły się wczoraj próby telegrafu bez drutu systemu Marconiego. Próby wypadły znakomicie. Odległość wyżej wymienionych miast wynosi 200 km.

Wiedeń 11 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	245.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	242.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58.50, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 152.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48·75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 71.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 232.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 389.—.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·80. Tendencya słaba.

Berlin 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·20.

Paryż 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 101·35. Mąka („Fleur de Paris") 23·70.

Frankfurt 12 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 222·50. Koleje państwowe 150·50. Alpiny 000·00. Disconto 184·80. Laura 213·50.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·90—7·92, na maj-czerwiec 7.94—7·95, na jesień 7·95—7·96; żyto na wiosnę 8·08—8·09, na maj-czerwiec 8·01—8·02, na jesień 7·10—7·11; kukurudza na maj-czerwiec 5·48—5·49, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·61—5·63, na wrzesień-październik 5·80—5·81; owies na wiosnę 7·10—7·11, na maj-czerwiec 7·03—7·04. na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silna. Pogoda: bardzo piękna.

Budapeszt 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·56—7·57, na maj 7·64—7·65, na październik 7·68—7·69; żyto na kwiecień 7·79—7·80, na październik 6·70—6·72; owies na kwiecień 6·75—6·76, na październik 5·65—5·66. kukurudza na maj 5·21—5·22, na lipiec 5·33—5·34. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan. Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina. Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·55	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa. Rymanowa. Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa. Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia. Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerömező, Potutor, Chodorowa)
—	11·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·13	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·50	Tarnopola
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy
—	10·13	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu. Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa. Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	11·28	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

49)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Franciszek wymówił to imię z gniewem, Queenie z przestrachem, pułkownik zaklął, a mistress Brent jęknęła.

Poczem wszyscy umilkli, czekając, co powie Teresa.

Ona zaś stała przed siostrą i Franciszkiem, trzymając ich ręce drżące pod wpływem chłodu jej rąk i jakiejś tajemniczej obawy.

Franciszek opuścił rękę Queenie, która usunęła się od niego o jeden krok.

— Czy już po wszystkiem? — zapytała Teresa.

Suchy jej głos rozwiał obawę, wywołaną jej pojawieniem.

Nie lubiący kłamstwa i skrytości Franciszek zdobył się na odwagę i odrzekł:

— Nie odpowiem ci Tereso, gdyż nie masz prawa pytać nas o cokolwiek. Jedynem prawem twojem było kochać nas, lecz chyba nie zaprzeczysz, żeś je utraciła.

Teresa jak gdyby nie słyszała tego wyrzutu, rzekła:

— Nie wzięliście jeszcze ślubu. Jeszcze czas!

Rodzaj triumfu przemknął po jej zaspionej twarzy, poczem podniósłszy w górę głowę i zacisnąwszy usta, rozpostarła ręce, zagradzając im całą szerokość wązkich schodów, jak gdyby wyzywała siłę brutalną i chciała wyrazić: „chyba przejdziecie po mym trupie“, i oni zatrzymali się, nie mając odwagi przemocą odpowiedzieć na to wyzwanie.

Ale pułkownik był człowiekiem pomysłowym.

W samą porę przypomniał sobie o broni, grzecznej, a jednak ostrej, decydującej i jego przyjaciół z drugiej strony kanału, jak tomahawk wśród Skór Czerwonych.

Śmieszność, zabijająca we Francyi, wywołuje niejaki skutek i w Anglii.

— Brawo! — zawołał. — Czysto po szekspirowsku. Jakbym widział wielką scenę narzeczonych z Verony. Tylko nie masz odpowiedniej postaci, kochana Tereso; jesteś za młoda i za piękna do roli ojca Kapuleta. Zostaw więc w spokoju Romea i Julię. Co najwyżej, zdołasz zaledwie o pięć minut opóźnić ich szczęście i moje śniadanie. Jeżeli nie cofasz się przed krwawieniem serc, to przynajmniej miej litość nad moim żołądkiem!

I oparłszy o jedną z kolumn ganku mdlejącą panią Brent, podszedł ku Teresie. Usunęła go ruchem ręki, i spojrzawszy na niego swemi wielkiemi oczyma, rzekła:

— To chodzi o rzeczy poważne, niech więc wuj zostawi nas w spokoju.

We wzroku i tonie jej słów było tyle smutku, że pułkownik zrozumiał ważność wypadku i szczerze zapragnął zastosować się do jej woli, to jest odejść i zostawić ich w spokoju.

— Więc porozumiejcie się do licha! tylko spieszcie się — mruknął.

— I ja tego pragnę — spokojnie odrzekła Teresa. — Franciszku i Queenie, wróćcie się do pokoju.

Ci spojrzeli na ulicę.

Obok kabu, którym przyjechała Teresa, oczekiwał zamówiony dla nich powóz.

Pozostawało tylko wsiąść i pojechać.

Pastor oczekiwał w kaplicy, więc gdyby chcieli, nikt w świecie nie zdołałby przeszkodzić spełnieniu ich wspólnej woli.

Może właśnie ta świadomość wolnej woli lub jakieś nieokreślone przeczucie, skłoniło ich do ustąpienia Teresie.

Uważali, że ma słuszność, więc weszli do pokoju.

Trudno było przejść wobec woźniców, przechodniów i wśród zimnej mgły jesiennej.

Zamknęli za sobą drzwi, które miały się otworzyć już tylko dla przepuszczenia męża i żony i myśl ta wywarła na nich wrażenie bolesne.

Weszli do saloniku.

Ciemno w nim było tak, że z trudnością dawały się rozróżnić twarze i przedmioty.

Wyglądająca z pod czarnego kaptura, blada twarz Teresy, czyniła ją podobną do upiora.

— Boże drogi! — jęknęła mistress Brent, padając na kanapę — napróżno zapewniłam los tym dzieciom..., nigdy nie pozostawią mnie w spokoju. Masz męża, moja droga, przy nim twoje miejsce. Po co przybyłaś tu?

— Skorom opuściła Waltera, to skłoniły mnie do tego powody bardzo ważne. Wyjaśnię je Franciszkowi.

Pułkownik i mistress Brent, przeczuwając zbliżającą się burzę, skorzystali z tego oświadczenia.

— Więc nie mam tu co robić — uroczyście rzekła mistress Brent, cofając się.

Wychodząc, szepnęła pułkownikowi do ucha:

— Zawsze przewidywałam, że skończy się to katastrofą.

Ale Queenie nie udała się za nimi.

— Pragnę pomówić z Franciszkiem — powtórzyła Teresa.

Queenie nietylko nie odeszła, lecz zbliżywszy się do niej, rzekła:

— Pomiędzy mną a Franciszkiem niema i nigdy nie będzie takiego stosunku, jaki istnieje pomiędzy tobą a Walterem. Nie mamy dla siebie sekretów. Intrygi twoje nie podziałają na naszą ufność wzajemną.

Mówiła prędko, głosem urywanym, spoglądając na Teresę z pogardą i nienawiścią.

Ten śmiały zamach na jej szczęście doprowadził ją do rozpaczy i dawne przywiązanie zmienił w ostateczną nieufność.

Zdobywszy się raz na odwagę, mówiła dalej, nie krępując się już żadnymi względami:

— Nienawidzisz zarówno mnie jak i jego i nie mogę zrozumieć powodu. Prawdopodobnie dlatego, że jesteśmy uczciwymi i szczęśliwymi, że kochamy się, że pozostaliśmy takimi, jakimi byliśmy dotychczas. Nie chcę sądzić cię i nigdy nie wymawiałabym ci złego, jakie wyrządziłaś Walterowi i nam, gdyby nie te ścigające nas, przechodzące już wszelką miarę. Jakiem prawem przybyłaś tu? Co uczyniliśmy ci złego? Jeżeli zmuszoną byłam, jak występna, opuścić dom, który miał mi zastąpić dom ojcowski, ukradkiem szukać sobie szczęścia, które każda inna rodzina usiłowałaby zapewnić mi, to tylko z powodu, żeś ty zmusiła mnie do tego swą zazdrością, chytrością i zawziętem prześladowaniem. I rada jestem, żeś tak uczyniła, gdyż zdjęłaś z serca mego wielki ciężar i pozwoliłaś działać jawnie. Więc w obecności twojej, wbrew woli twojej, lecz nie bez wiedzy twej, pójdę za Franciszkiem, ażeby nie opuścić go już nigdy, skoro tylko Bóg przyjmie słowo, jakie daliśmy sobie.

— Co znaczy słowo? — szepnęła Teresa.

Ironiczny uśmiech przemknął po bladych jej ustach i wywołał w Queenie dawne wspomnienia.

Jeszcze raz, zapominając o sobie, myślą cofnęła się do przeszłości i uważnie spojrzała na siostrę.

Jak mało ta twarz zbiedzona troską tajemną i ta szczupła, postać pochylona przypominały świeże oblicze i dawną postawę Teresy Brent i jak to śmiałe zaprzeczenie prawdy i wierności nie zgadzało się z dawnemi słowami!

Zdawałoby się, że to inna dusza w ciele zmienionem, dusza odmienna, która z dawnej osobistości zachowała zaledwie odbłysk niewyraźny i złudny.

— Dla ciebie słowo może jest niczem, ale nam wystarcza — rzekł Franciszek dumnie, drżąc z gniewu i niecierpliwości. — Zresztą wiąże nas nietylko słowo, lecz nadto miłość, zaufanie i wierność naszych serc.

— Co znaczy miłość? — westchnęła Teresa.

Na to Franciszek oburzył się.

— Bluźnisz! — zawołał — albo raczej sama nie wiesz, co mówisz. Nie rozumiem dlaczego słuchamy jej tutaj. Queenie droga, i tak już spóźniliśmy się; poproś matkę i jedźmy.

I powstał, ażeby odejść.

Zimna ręka Teresy zatrzymała go znowu, wywołując w nim ten sam dreszcz, co przed chwilą, a przenikliwy, żałosny jej głos odbił się w uszach jego, jak krzyk ptaka nocnego.

— Nie oburzaj się, Franciszku. Pragnę tylko, ażebyś skorzystał z mego doświadczenia. Szaleństwem jest wierzyć, że na tym świecie można cośkolwiek uczynić sercem i wolą. Wszystko to w porównaniu z przeznaczeniem znaczy tyle, co źdźbło słomy na potoku. Nie chciałabym, ażebyście oboje byli uniesieni i zatopieni, jak my.

Jej wiszące, rozkręcone w długiej podróży włosy, zmieniona i pobladła twarz, czyniły ją podobną do topielicy, do jednego z widm rodziny Chartranów, do Pani Jeziora, jaką się stała matka Waltera i Franciszka!

Zdawało się, że uosabia ją, że przyłączyła się do swych poprzedniczek fantastycznej legendy, związanej z historyą Chartranu.

Ale nawet pomiędzy istotami nadprzyrodzonemi są różne kategorye.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.